

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi. zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
 Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## OD REDAKCYI.

Numer niniejszy jest dodatkowym (53 cim) i, jako taki, zawiera mniej niż zwykle tekstu. Do numeru też tego dołącza się karta tytułowa Roli, wraz ze spisem artykułów i prac obszerniejszych, drukowanych w ciągu roku bieżącego.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty, prosząc o **wczesne** jej nadsyłanie, o ile możliwości, **wprost do Redakcyi Nowy-Świat Nr. 4.** Warunki przedpłaty mieszczą się w nagłówku każdego numeru.

Nadmieniamy przytem, iż początek drukującej się obecnie powieści T. J. Choińskiego p. t

### „Narwańcy“

otrzymają bezpłatnie, przy pierwszym numerze z r. p., wszyscy nowo przybywający abonenci.

O rozpowszechnianiu wiadomości o Roli i jednanie nowych abonentów, — wszystkich jej przyjaciół, których byt i przyszłość pisma szczerze interesują — prosimy.

## Na dzień Nowego Roku.

I zów rok zapadł w tę otchłań bezdenną  
 Co się zwie czasem. Rok nowy się budzi,  
 Młodą twarzyczkę, nadzieją promienną,  
 Do łatwowiernych wdzięcznie zwraca ludzi,  
 I obietnicą uczynienia zadość  
 Wszystkim pragnieniom nieci w sercach radość.

Człowiek jak dziecko; gdy bańka mydlana  
 Ubrana w blaski różnobarwnej tęczy,  
 Tchem jego własnym ze złudzeń wywiana  
 Zwodnieją krasą do niego się wdzieczy,  
 Za rzeczywistość wraz bierze utudę  
 I klaszcze w ręce, nieraz nędzą chude.

I w mylnem kole kłamliwych omamień  
 Za marą szczęścia ugania bez końca;  
 Za rudą złotą bierze lichy kamień  
 I błędny ogień bierze za blask słońca;  
 A gdy blichtr złudzeń zedrze prawdy ramie,  
 Płacze jak dziecko, gdy się cacko złamie.

I czegoż życzyć przy tym roku nowym  
 Ludzkości—dziecku? Czy żeby się rzekła  
 Gonić za szczęściem w pościgu jałowym  
 A wzięła hasło z Dantejskiego piekła,  
 Co rozpacz kładąc w potpienień w twarze,  
 Wszelkiej nadziei wyrzec im się każe?...

By raz już wreszcie przestała być dzieckiem,  
 By myśl i czucie okuła pancerzem  
 Zimnej rachuby; natchnieniem kupieckiem  
 By cyfrę swoim zrobiła pacierzem,  
 I nie wierzyła nadal już w nic zgola,  
 Tylko w to, czego palcem dotknąć zdoła?...

O nie! zaprawdę, na takie życzenia  
 Trzeba mieć serce uczynione z glazu; —  
 Cóż piękniejszego nad dziecka marzenia,  
 Nad jasne blaski złudnego obrazu.  
 Co wyobraźnia z barw tęczyowych klei,  
 I co słodsze nad poszept nadziei?..

Więc niechaj ludzkość zostanie przy swoim,  
 Niech marzy ciągle że dola szczęśliwa  
 Darzyć ją będzie światłem i pokojem,  
 I pomyślności tworzyć dla niej dziwa,  
 Że człowiek człeka ukocha jak brata  
 I będzie dobrze wśród dobrego świata.

Tylko los figlów niechaj jej nie płata,  
 Tęczyowych tkanek nie targa z nienacka,  
 Niech przędza szczęścia z wiatrem nie ulata,  
 Niech się nie tłuką jej błyszczące cacka,  
 Niech raz złudzenia zmieniają się w realizm,  
 Niech raz odniesie tryumf idealizm.

Niech świat nie zazna już bladeści trupich,  
 Niech ludzi życia nie dręczy zagadką —  
 I niech nadzieja, zwana matką głupich,  
 Choć raz się stanie mądrych ludzi matką;  
 Niech krzepi serca bez obrazy głowy —  
 Tego ludzkości życzym na Rok Nowy.



## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

## Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

To co jest prawdą o Rotszyldach, jest prawdą o wszystkich bankierach żydowskich, którzy nie wydali nigdy centyma, chyba dla galerii. Najbardziej zadziwiającym jest to, że żydzi znaleźli sposób zrobienia sobie reputacji dobroczynnych, zmuszając nas do wspomnienia ich własnej nędzy. Jest to wyborny rys charakterystyczny tej rasy, który rozbraja.

Katastrofy, zdarzające się w świecie od lat kilku, prawie wszystkie dotknęły żydów. Szegedyn był prawie cały zamieszkały przez żydów; pożar teatru w Wiedniu niezliczone z pośród nich powyrwał ofiary. Chio pełne jest żydów. Został utworzony komitet, będący filią „Związku żydowskiego powszechnego“, złożony z pp. Issachara Jehudy, prezesa, Izaaka Ben-Ghiata, Gabryela Palombo i z innych, odznaczających się gorliwością.

Mysł przyjsia z pomocą ofiarom była chwalebna, ale myśl wydobycia pieniędzy na ten cel dobroczynny z kieszeni chrześcijańskich była znakomita.

Artur Meyer organizuje takie mistyfikacje. Czatuje on na katastrofy, jak marynarze z wyspy Batz czatowali niegdyś na rozbicia się okrętów, i jak tylko nieszczęście się zjawi, konfiskuje je na swoją korzyść.

Bale dobroczynne są objawami życia światowego, które później historycy obyczajów studyować będą z wielkim pożytkiem; grały one rolę ważną i rozmnożyły się wielce od lat kilku, gdyż przedstawiają dla żydów podwójną korzyść. Świadczą na wszystkie strony świata o potędze Izraela, który przewraca cały Paryż do góry nogami, jak tylko jaki semita potrzebuje pomocy; następnie pozwalają żydom mniej zaawansowanym od Rotszyldów, mięsząc się z wielkim światem.

Najsławniejszą stała się uroczystość na korzyść Chio. Naprzeciwko czarnych ruin Tuilleries, zorganizowano kiermasz, *Foire aux plaisirs*, jak go nazwano, który trwał cały tydzień. Tam to Camondo dał zasłużoną lekcję „przedmieściu“. W sobotę zawieszono naturalnie uroczystości. „Zkądże ta pauza? — zapytał pewien młody wicehrabia — czy już ludzie nie chcą się bawić? — Jest czas na wszystko; my mamy zwyczaj szanować naszą religię; dziś sobota, my idziemy się modlić; jutro będziemy się bawili, gdyż niedziela niema dla nas żadnego znaczenia, a i dla was, zdaje mi się, także.

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Izium, dlaczego tak pędzisz? — zapytała Wanda.

— Robi się chłodno, czuję potrzebę żywszego ruchu — odparła z cicha panna Moszyńska.

Wtem wychylił się z lasu powóz parokonnny.

— Ktoś do nas jedzie, jedzie! — zawołała Wanda.

Gdy się powóz zrównał z dziewczynami, odezwał się z głębi gruby głos mężczyzny:

— Dobry wieczór panienkom, dobry wieczór!

— Pan sędzia Orlikowski! — szepnęła Wanda. — O Wilku mowa...

— Czy zastajemy panią Moszyńską? — pytał sędzia Orlikowski, wyciągając rękę przez okienko.

Izabela zbliżyła się do pojazdu.

W niedzielę taras Tuilleries przedstawiał ciekawy widok. Karuzele, sklepy, esterady jarmarczne wznosiły się wszędzie. W powietrzu krzyżowały się żarty, nawoływania, dowcipne odpowiedzi, wesołe głosy zwiedzających.

Znalazła się tam w komplecie owa stara gwardia elegancyi, składająca się zawsze z tych samych osób, cytowanych zawsze z temi samymi epitetami w tych samych gazetach.

Któż nie pamięta tych staruch z „Lystystraty“, tych kochanek śmierci, które podobne są do „malowanych trumien“ i które odchodzą mówiąc: „Więc nadaremnie umalowałyśmy się i ubrały w piękne żółte suknie, daremnie trzpiotałyśmy się i nuciły przez zęby, żeby zwabić jakiego przechodnia“. Arystofanes mimowoli przychodzi na pamięć wobec tych przestarzałych piękności, które stały u swego zenitu podczas kongresu paryżskiego, a które uważano już za zgrzybiałe pod koniec cesarstwa, a które z dziwnym uporem wiecznie prezentują twarz swoją, która się już nie zmienia i zdaje się mieć nieruchomość rzeczy umarłych.

Ten niewzruszony batalion jest zresztą jedną z osobliwości naszej epoki. Dawniej, gdy, według słów poety, „bieg życia dochodził do połowy“ decydowano się zwykle na abdykację; porzucano z godnością tę scenę świata, na której w młodości odgrywano nieraz świetną rolę. Dzisiaj nikt nie myśli ustępować, a pewne postacie pewnych dam światowych, ujrane nagle w zbyt silnym świetle, robią wrażenie tych szkieleatów, które Średnie Wieki lubiły przedstawiać ustrojone w jedwab, okryte klejnotami, wykrzywione okropnym uśmiechem, na twarzach z dołami miasto oczu, z pargaminowemi wargami i z ustami bez zębów.

Po tem Pryapeum, oświeconem tysiącami blaskami, mięszającami się z ostatnią luną zachodzącego słońca czerwcowego, które się kładło do snu na Tryumfalnym Łuku, kręciła się Judic, owrzaskiwana przez wszystkich żydów, oprowadzająca osiołka, którego wszystkie wielkie damy głaskały, i który, niby złoty osioł Apuleusza, zdał się wychodzić prosto z baśni milezyjskiej. Na zaimprovizowanym teatrze hrabia Fitz-James odgrywał „Szklarza“, a ten potomek towarzysza wygnanych Stuartów, błaznując w tym ogrodzie, w którym padli krwią zbrodni obrońcy Burbonów w dniu 10 Sierpnia, obecnością swoją dodawał pieprzyka tej szczególnej uroczystości.

A jak zostały rozdzielone fundusze zebrane z tego widowiska? Może to pytanie, które stawiać jest nierozsądnie. Bywają komitety podobne do owego komitetu wyborczego, który wybrany na wniosek Duponta, składał się z Duponta, miał za prezesa Duponta, i wybrał Duponta.

Nigdy wyraźnego rachunku nie złożono. Rachunki z loteryi na Murcye jeszcze w Maju 1883 nie były zlikwidowane. Probowano wybadać w tej materii niejakiemu p. Bidaut, radcę prefektury Sekwany, który figurował w komitecie, ale nie podobna było nigdy otrzymać jasnej odpowiedzi. Dziwne fakta zaszły w tej sprawie, gdyż na

— Babcia będzie państwu rada serdecznie — wyrzekła, witając się z sędzią i jego żoną. — Państwo tak rzadko na nas łaskawi.

— Grzeszyliśmy rzeczywiście, ale poprawimy się. I mój Bolko będzie dziś w Kalinowie, ale dopiero około ósmej godziny, bo ma jakieś ważne zajęcia.

Mówiąc to, wydobywał się sędzia z pudła. Kiedy stanął na ziemi, przeciągnął się.

— Ale też niewygodne te miejskie ekwipaże. Bola mnie wszystkie kości. Jeżeli panie pozwolą, będę im towarzyszył w powrocie do dworu. Ty zaś, Marysiu, — mówił sędzia, zwracając się do żony — jedź do wsi. Zaraz tam będziemy.

Powóz ruszył z miejsca, a za nim podążyły panny z gościem.

Sędzia Orlikowski był mężczyzną otyłym. Dotrzymywał on z trudem kroku dziewczętom, ale posuwał się, mimo to, szparko napozór, sapiąc tylko bezustannie.

Spostrzegła to Izabela.

— Ale pan się męczy, panie sędzio, a my, nieuważne, biegniemy bez wytchnienia — odezwała się.

— Młode nóżeta zapomniały rzeczywiście o starych, ciężkich — odparł sędzia, ocierając chustką pot z czoła. Niema to, jak ośmnaście latek. Inaczej się wtedy chodziło. Za dobre serduszko życzę pani jak najlepszego męża.



dzien 15 Marca 1880 r., bardzo zacni negocjanci, wchodzący w skład komitetu, zredagowali protokół, który „Clairon“ wydrukował w numerze swoim z d. 20 Maja 1883, a przeciw któremu nikt nie protestował.

*Posiedzenie 15 Marca 1880 r.*

„Członkowie komitetu handlowo-przemysłowego, wyznaczeni do zorganizowania loteryi francuzko-hispańskiej, pragnąc spełnić aż do końca misję którą na siebie przyjęli, ale nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za czyny bardzo pożałowania godne, uchwalają energiczną naganę dla swego prezesa, p. Juliusza Jaluzot i przechodzą do porządku dziennego. (Przyjęto jednogłośnie głosujących, których było 12, gdyż 2 wstrzymało się od głosowania).“

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Wycieczka dawnych „młodych“.

FRAGMENT Z PAMIĘTNIKÓW

Aleksandra Półkozica.

(Dokończenie.)

Grób, otoczony takim wieńcem młodych, pełnych życia postaci, przypominał niby zrab starej baszty, umajony wiankiem latorośli...

Sam tylko Dziekoński pozostał przy murze, wsparty na jego wyłomie.

Od chwili, gdy odplynęli z Warszawy, siedząc w łodzi, słuchając choralnych pieśni towarzyszy i patrząc w fale rzeki rozwidnione zorzą, Bohdan zamilkł prawie.

Czuł on, że jakieś myśli nowe, jakieś uczucia gorące napływają mu do głowy i do serca.

A oprócz tego, — pomimo woli, — rachował się z sumieniem:

I począł pytać siebie, w duchu, czy tego blisko dziesięć lat, wśród których z osmastoletniego młodzieńca, pełnego zapału, poezji i miłości, stał się człowiekiem dojrzałym, — nie zmarnował na próżno? Czy zasób nauki i wiedzy, jaki zbierał po zagranicznych wszechnicach, przyda się na co temu społeczeństwu rodzinnemu, które pożegnał śpiące w letargu, a zastał teraz pogrążone w apatii lub w marzeniach bez celu? Czy będzie umiał i mógł służyć mu niezawodnie i skutecznie?

Ta garstka młodzieży pracująca myślą i duchem, idąca w przyszłość bez żadnego kierunku, pragnąca coś działać dla dobra ogółu — bez świadomości środków wiodących do celu, bez samopoznania sił swoich i bez spójni z szerszymi społeczeństwa warstwami, wydała mu się gronem dzieci pozbawionych świeżo opieki matczynej.

— O, panie sędzio, jeszcze o tem nie myślę.

— A jednak, gdyby się ktoś odpowiedni znalazł...

Izabela, chcąc ukryć rumieniec, który zabarwił powtórnie jej skroni i czoło, odwróciła głowę w stronę pół.

— Babcia zauważyła już miłych gości — wyrzekła — bo wraca do domu.

Miedzą, która wiła się żółtą wstęgą pomiędzy zorzanymi świeżo łąkami, zbliżała się pani Moszyńska. Szła wolno, miarowym krokiem, podpierając się laską. Od czasu do czasu powiodła wzrokiem wokoło, lub przystanęła, aby rozbić skówką kija grudkę czarnej ziemi, albo usunąć kamień ze skraju zagona. Mały, czarny piesek wyskakiwał przed nią, a ponad nią unosiły się wrony.

— Pani Moszyńska zawsze równie krzepka i pracowita — zauważył sędzia.

— Babcia nie wytrzyma ani godziny w pokojach — do dała Izabela. — Ciągłe się krząta i zabiega i nie pozwala się nikomu wyreczyć.

— Dobry wieczór, dobry wieczór pani dobrodzieje! — zawołał sędzia.

— Nareszcie sobie sędzia Kalinowę przypomniał. Jacy też państwo niedobrzy — mówiła pani Moszyńska, przechodząc przez rów. — Witam pana, a Marynia czy przypominała sobie, że jeszcze żyje?

— Pojechała do dworu. Pani dobrodziejka, jak widzę,

I uczył serdeczną miłość dla tych skowronków, wzno szących się i spadających na przemian, po niteczce jednej, po nucie zawsze jednakiej piosenki.

Żał mu się zrobiło tych sił młodych marniejących w takim życiu z dnia na dzień, bez nici przewodniej.

Wsparty na murze, poglądając na tę gromadkę bratnią, związaną niby wianek niesmiertelników, rzucony na płytę grobową — milczał wzruszony głęboko.

Po kilku chwilach jednak, wśród których panowało milczenie ogólne zapytał:

— Powiedzcie mi też, bracia, jak wielu z was brakuje w tej chwili, do tego kółka, które stworzycie bezwiednie?

W tonie głosu mówiącego i w wyrazie jego twarzy, było coś takiego, co zwróciło uwagę wszystkich.

Poglądali na niego w milczeniu.

Po chwili jednak, Zmorski, który miał najwięcej intuicji i najbystrzej w myśl innym zazierał, odpowiedział, z uśmiechem pół smutnym:

— Czy chcesz z nas spisać inwentarz moralny?

— Być może — odparł zapytany poważnie.

— Ha! w takim razie, powiem ci, że gromadka nasza, nie jest liczna; to jest... osób, gdyby tak skrzętnie zebrać wszystkich, którzy wraz z nami bawią się tylko... znalazłoby się jeszcze z dziesiątek może — lecz ludzi, którzy wraz z nami, choć nie zawsze w obec nas, pracują, braknie tu już nie wielu...

— Żałuję bardzo że ich tu niema w tej chwili.

— Dla czego?

— Bo pragnąłbym zapytać was wszystkich co robicie, i jaki macie cel przed sobą?

— Ba! rzekł Skimborowicz. Na takie pytanie, zadane w takim tonie — odpowiedź zbiorowa, będzie może trudna. Prędzej już, każdy za siebie odpowiedzieć zdoła. Ja na przykład, powiem ci, że przedsięwziętem pełnić obowiązek zegara, nazwanego budnikiem — czyli takiego co gwałtem, hałaśliwie nawet, budzi uspiionych... Rozumie się że czynność moją odbywam tylko na umysłowym polu; kręcę się więc wszędzie, szukam uspiionych i budzę... Wszelako, budzę takich tylko, których budzić warto. Nie na to przecież ażeby ziewając opowiadali mi sny swoje, lecz żeby zerwawszy się na nogi, gotowi byli i chętni do pracy.

— A czy wskazujesz im, jak pracować mają?

— Potroszę...

— Ja — ozwał się Stanisław — wyprawiam na scenie komedye; piszę na papierze komedye i czasem, zdaje mi się że... wszystko na co patrzę, jest... komedya tylko.

— Ha! trzeba, widzę, i mnie także zdać rachunek sumienia, — ozwał się po chwili rudy Józef, a zwracając się ku Bohdanowi, zaczął mówić z żywieniem gorączkowym nieco:

— Moja głowa...

— Gore! — szepnął mu nad uchem Stanisław.

Józef skrzywił się niecierpliwie i zaczął na nowo:

— Moja głowa...

bezustannie przy robocie. Należałby się już pani chyba do brze zasłużony odpoczynek.

— Cóż robić, szanowny panie. Męża mi Bóg zabrał i syna, a wnuka, któryby zdjął ze mnie obowiązek opiekiowania się Izą i Kalinową, nie doczekam się chyba tak prędko. Przywykłam zresztą do pracy i nie umiałabym już bez niej żyć. Ale cóż sędzia zrobił z Bolesiem, przepraszam, z panem Bolesławem? Mówiono mi że wrócił już od dwóch tygodni z Liège, a nie raczył dotąd zapytać, co porabia jego matka chrzestna. Czyby się serce jego miało odmienić?

— Niech Pan Bóg bronil! — odpowiedział sędzia. — Wyrwał się zaraz pierwszego dnia do Kalinowy, ale go ten niemiec, ten Schmidt, w którego fabryce pełni czynność wice-dyrektora, zarzucił na samym wstępie takim nawałem różnych projektów, że nie miał ani chwilkki czasu. I dziś może dopiero wieczorem za nami przybyć.

Rozmawiając, doszło całe towarzystwo do dworu. Tu czekała na progu pani sędzina Orlikowska, brunetka, średniego wzrostu, z czarnymi jeszcze, mimo lat pięćdziesięciu kilku, włosami.

Panie objęły się w serdecznym uścisku, panny ucałowały ręce sędziny.

W salonie zapalono już lampy. Pani Moszyńska i sędzina zajęły miejsce na kanapie, naprzeciw nich usiadł pan Orlikowski, a panny wybiegły do kuchni, wydać do kolacyi.



— Mów łeb rudy—poszepnął znowu Stanisław.

Tym razem Józef porwał się z miejsca, i stając już zwrócony tylko do Bohdana powtórzył:

— Moja głowa...

— Barania!—pomruknął głośniejszo Stanisław.

Obadwaj bracia B. siedzący obok Józefa z drugiej strony, parsknęli śmiechem.

Reszta kompanii, nie dosłyszawszy powodu trzykrotnej repetycji Józefa—patrzyła nań z podziwieniem.

Józef zatrzymał się znowu. Twarz jego zwykle czerwona, stała się teraz brązową. Na czoło i na skronie wystąpiły krwią nabiegłe żyły. Zaciśnął pięście, potem poprawił machinalnie okulary, aż wreszcie opanowawszy się, acz z trudnością, usiadł w milczeniu.

— Co chciałeś powiedzieć? — zapytał zdziwiony nieco Dziekoński.

— Nie mam już nic do powiedzenia! — ozwał się po chwili Józef. Ale jak będziesz miał coś do zrobienia ty Bohdanie i będziesz potrzebował kogoś co swoje drobne acz dość wszechstronne zdolności, gotów jest, wraz z całym sobą oddać na usługi poczciwe—to wezwij mnie wtedy. Ale—dodał z goryczą—nie uprzedź o tem żadnego z moich serdecznych przyjaciół, bo ci, gotowiby jeszcze nasmiewać się i wtedy z mojej głowy.

— Czy i ja także, mam powiedzieć, co robię i co robić zamierzam? — zapytał, ale jakby samego siebie Seweryn Fileborn.

A po chwili dodał z właściwym mu szyderskim nieco uśmiechem:

Gdyby tu szło o żartobliwą odpowiedź, na pytanie żartem zadane, rzekłbym ci Bohdanie.

„Powieś mi, co ja robię:

Targam życia nie!

Bo splątana i zszargana

Już się nie da zwić!...

A gdy wyschną życia zdroje,

Gdy legnę bez tehu...

Odpowiedcie, pieśni moje!

Item cierpiał tu.

— Umówione było, że z wierszami już dziś nikt popisywać się nie będzie—zauważył Hipolit.

— Ja też tylko mówiłem dotąd na żarty — rzekł z goryczą Seweryn. To się za nic nie liczy.

A teraz, odpowiem już na seryo i prozą. Oto, kochany Bohdanie, ja nie robię nic, a raczej robię to co pajak, z tą jednak różnicą, że on snuje swoje sieci i zastawia je na... muchy; ja zaś na siebie samego tylko. Co zaś dalej robić zamierzam?... Oto pragnę czempredziej położyć się tak głęboko i pod takim kamieniem, jak leży ten zacny obywatel i człowiek. *Dixi!* Teraz na ciebie kolej Romanie!

Sędziostwo nie byli w Kalinowie już trzy miesiące. Nabierało się więc mnóstwo materiału do owej poufnej gawędy, zajmującej tylko tych, którzy żyją w tej samej okolicy i połączeni są pewną wspólnością interesów.

— A co robi Amelka Dewocka, co rejent, co pan Lubbecki? Jakież były tego roku urodzaje, czy Kalinowa nie poniosła strat, czy ceny zboża nie spadły, lub poszły w górę? Jakżeż się sędzia urządzi w swem nowem położeniu? Czy zgadza się ze zwierzchnością przybyłą z głębi kraju, czy niema jakich nieprzyjemności? i t. d.

Izabela zarządziła już wieczerzą, pomogła nawet lokajowi nakryć do stołu i wróciła do salonu, a starzy jeszcze gwarzyli.

Właśnie sięgał sędzia po jakieś album, bo przedmiot rozmowy zaczął się wyczerpywać, kiedy przed domem zadudniło.

— Pewno Bolko — odezwała się sędzina.

Para bystrych, błyszczących oczu spoczęła ciekawie na podwojach sali. Były to oczy Wandy, przyczajonej jak kotka, w fotelu, wsuniętym w ką, za fortepianem.

Na progu stanął lokaj i zwiastował:

— Pan Alfred Borowski!

Wanda odwróciła głowę z wyrazem zawodu na twarzy.

Do salonu wsunął się wysoki blondyn, z kapeluszem

— Ja,—zaczął Zmorski.

— Nie! — przerwał mu Bohdan. Ty, już masz ideę, wyrobioną silnie, a wyrażasz ją tak jasno w tem co piszesz, że rozumiem cię zupełnie. Nie pytam więc ciebie wcale. Chcę natomiast powiedzieć i tobie i wam wszystkim, a przy was i samemu sobie także, że robiąc to tylko cośmy dotąd robili, nie uczynimy nic zgoła!

Pisać wiersze, malować obrazy, choćby i najpiękniejsze nawet dla samej sztuki tylko.. jest to, być może, piękna i szlachetna zabawka—ale zabawka tylko...

Poeeci, czy artyści, słowem ludzie o sile twórczej, mają inne już posłannictwo, niż miewali dawniejsi trubadurowi, lub nowsi od nich panegirzysci, własnej i cudzej sławy.. Nam dziś już niewolno pozostać malarzami wdzięków natury, ani słowikami kwilącemi swoje dla... róż uczucia... Nie wolno też i pracować samopas, dla zdobycia sławy, ani pograżać się w osamotnionych zachwytach.

Niewolno nam pracować w odosobnieniu, lecz dla wszystkich i ze wszystkimi razem!

Żyje już może lub urodzi się wkrótce poeta, który zawola: „Zginić me pieśni! wstańcie czyny moje!“ Mówca, zatrzymał się nagle.

Oczy jego pałały, usta drgały, a pierś szeroka, podnosiła się i opadała silnie.

— A więc nam powiesz, co czynić mamy? zapytał Seweryn, drżąc ze wzruszenia cały.

— Tak! powiedz nam, powiedział powtórzyli iani.

— Nie mam ani prawa ani siły, być mistrzem waszym —odpowiedział Bohdan. Sam również jak wy, lub bardziej może, upadły i zmartwiał, zbudziłem się dopiero w tej chwili. Ale spojrzycie na ten grób Staszica, przy którym spoczęliście strudzeni... Tam, w prochu człowieka, który rozsiewał światło i cnoty w narodzie, leży i myśl, mistrzyni wasza... Starajcie się jak on, ten wielki obywatel, rozbudzać w społeczeństwie swoim ducha zdrowej oświaty i ducha spokojnej pracy na niwie moralnej i ekonomicznej.

W tejsze chwili, słońce wychyliło na horyzont skraj swojej tarczy ognistej, z którego wystrzeliły natychmiast rozprysnięte wysoko promienie: złota, światła i purpury...

Twarz Bohdana, stojącego naprzeciw, opromieniła się tym blaskiem, on mówił dalej:

— Patrzcie! na tę świetną gwiazdę wschodzącą. Ona także roznosi wszędzie światło i ciepło i wszystko do życia budził Bądźcież jej promieniami dla w ciemnościach żyjącej braci.

Nie jak poeci pióra, nie jak zdenerwowani fantastycy, upajający się naprzemian: duchem i alkoholem, lecz jak lirnicy prości wędrujcie między ludem, biorąc od niego pieśni i rozdając własne. Nauczajcie maluczkich i ubogich duchem jak mają żyć i pracować, by się stali naprawdę pożytecznymi członkami swojego rodzinnego ogółu.

A świećcie im, nie tylko blaskiem geniuszu, lecz i przykładem, czystości życia także.

w rękę. Ubrany w bieliznę lśniącą białości, w opięty tużurek, w buty kształtu łyżew o długich nosach, kołysał się idąc, lekko pochylony.

Pewnym krokiem człowieka przywykłego do woskowanych posadzek i do widoku obcych twarzy, ze stereotypowogrzecznym uśmiechem na grubych wargach, wydatnych pod małym, przystrzyżonym przy końcach wąsikiem, przemknął przez dużą komnatę i dotknął zaledwie ręki, którą mu pani Moszyńska podała. Pannom skłonił się zgrabnie, a przed sędziostwem stanął, czekając na dopełnienie formalności przedstawienia.

— Pan Alfred Borowski, pan sędzia Orlikowski—odezwała się pani Moszyńska.

— Z synem pana sędziego—zaczął pan Borowski z ławnością człowieka obytego w towarzystwie — kolegowałem w szkołach. Jeżeli się nie mylę, było mu na imię Bolesław.

— Mam syna Bolesława— odparł sędzia— gimnazjum skończył w Kaliszu.

— W takim razie, to mój koleżka.

Pan Borowski osunął się ostrożnie na fotel i usiadł poprawnie, podany nieco naprzód, z kapeluszem opartym na kolanach. Grzeczny, konwencyonalny uśmiezek nie opuścił jego ust.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Wtedy podniesiecie tych co upadli, rozkochacie w sobie takie warstwy, które was nie znają.

Bracia moi! — wołał silniej, a głos jego brzmiał jakimś rozzwierającym dźwiękiem. Trzeba nam wszystkim zmienić się, odrodzić od tej chwili! Ja, przynajmniej, czuję, że odradzam się zupełnie, że z dawnej postaci mojej występuje jakaś inna, nowa osoba... Chcę wzorem i przykładem Staszica pracować dla oświaty mas — popychając je do podniesienia swojego moralnego i materialnego dobrobytu!

I rozzwieram przeszłość moją, jak drę te szmaty na sobie! (Mówiąc to, gwałtownym ręk szarpnięciem oderwał kłapy od fraka i wraz z krawatem, pod którym snać temu mu brakło, rzucił daleko od siebie.)

Odtąd, z pod tego grobu, z pod tych promieni wschodzącego słońca, zstępuję na drogę życia nowym człowiekiem!

I będę wiernym sługą idei Staszicowej, pokornym, wytrzymałym robotnikiem, pracującym nie na chleb tylko, sławę, lub zaszczyty, lecz na to, by zdobyć sobie ufność i miłość uboższej i ciemniejszej braci.

Nie dumnym orłem szybującym w błękitach, lecz kornym wołem, orzącym ziemię pod ziarno zdrowe dla społeczności mojej chcę być od tej chwili. Przysięgam! Tak mi Boże dopomóż!

Przy ostatnich wyrazach, Bohdan przykląkł na płycie grobowej i podniósł rękę do góry.

— Tak nam Boże dopomóż! — powtórzyli zgodnie wszyscy młodzi towarzysze jego.

I wszystkie te dłonie, tętniące pulsem serdecznym, zaplotły się w długim, niemym uścisku, tworząc jakby wieńiec życia, nad — grobem.

## NA POSTERUNKU.

Nowy splendor — na gwiazdkę. — Moritz Bernhardt w rodzinie książąt Jabłonowskich. — Życzenia i rozdawanie podarunków gwiazdkowych. — Tron Dalaj-Lamy dla p. „Posła Prawdy“. — Sztuczna krtań dla „Głosu“ i łopata dla „podporządkowywania“ różnych „interesów“. — Pan Nieborski badający sprawę wspólnych pastwisk na gruncie. — Puszka i przyrząd automatyczny dla „Przeglądu Tygodniowego“. — Arcydzieło kunsztu piekarskiego dla organów p. Lewenthala. — Projekt dla „Kuryera Codziennego“ ku zabiciu rywala. — Walizka podróżna dla „Izraelity“. — Życzenie uniwersalne dla kolegów po piórze.

Potomkowie dawnych rodzin arystokratycznych, prawniki hetmanów i kanclerzy, rozjaśnijcie twarze, bo oto, jakby w formie podarku gwiazdkowego, nowy splendor spadł na was. Wieść o tem podała już wprawdzie „Kuryerek Warszawski“ w telegramach własnych, ja jednak nie mogę się powstrzymać od jej powtórzenia.

„Maurycy (czytaj: Moritz) Bernhardt, syn Sary Bernhardt zaślubia w dniu 29 b. m. o godzinie 12 stej w nocy (!) księżniczkę Klotyldę Jabłonowską“. Tyle tylko, nic więcej, a jednak, ileż w tych kilku słowach efektu! Syn żydówki — to nie dość, syn awanturnicy, syn... no, dajmy pokój bliższym już określeniom, staje się członkiem jednej z polskich rodzin książęcych! Niech się tam kto chce gorszy tym faktem, ja do tych przesądnych zacofańców należećbym nie chciał. Niech kto chce dopatruje sobie w tem prowadzeniu na targ swoich cór i synów — upadku moralności i godności wszelkiej w rodach, które niegdyś przodowały społeczeństwu naszemu, ja widzę wcale co innego — widzę rozwój pojęć zgodnych z duchem nowoczesnej, pozytywnej cywilizacji. Bez wstydu hrabiów i książąt sprzedających mitry swe za garść żydowskiego złota — nie przeraża mnie zgoła, bo czemuż jest ten wzgląd mały, obskurny, w porównaniu z tryumfem wielkiej idei asymilacyjnej! I niech nikt nie śmie już utrzymywać, że arystokracja nasza nie świeci narodowi przykładem zaparcia się i poświęcenia dla dobra publicznego: — byłby to zarzut równie urojony jak niesprawiedliwy. Bo jeżeli przodująca ta klasa nie waha się, dla przykładu właśnie, zażywać swoich gniazd prastarych, jeżeli widzimy w niej coraz większą gotowość do wpuszczania w swoje koła rodzinne Szmulów i Moritzów, cór lichwiarzy i synów awanturnic, to czyż można żądać większych jeszcze bohaterstw i ofiar?

Spiesz przeto, o narodzie niewdzięczny, złożycie hołd swym najlepszym, za ich troskę o jedność i braterstwo z plemieciem palestyńskim, a ja tymczasem przejdę do rozdania życzeń i podarków gwiazdkowych.

Obowiązek ten chcę spełnić najpierw względem prasy naszej w ogóle, a niektórych jej organów i przedstawicieli — w szczególności.

Więc, praso konserwatywna, bądź stałą i niewzruszoną w swym oportunistycznym, a ty, o praso postępowe, bądź

wytrwałą... w skandalu. Tylko bowiem na gruncie tych... czynników kwitnąć może wspaniale — nasz handel wydawniczy, a piśmiennictwo polskie zyskiwać coraz większą liczbę — „znanych mecenasów“.

To życzenie w ogóle; co mam i komu złożyć w szczególności? Coby mi wypadło ofiarować „na gwiazdkę“ lubej mi, na przykład, „Prawdzie“? Ha, dałbym jej tron tybetańskiego Dalaj-Lamy. Z wysokości tego tronu, wielki nasz i nieporównany „Poseł Prawdy“ wygłaszałby tem śmieiej i donośniej idee równości wszystkich ludzi, z wyjątkiem, rozumie się, księży, szlachty i innych heretyków zawziętych w swym uporze — i nie chcących żadną miarą uwierzyć w Mahometa bezwyznaniowców warszawskich.

Taki dar wspaniały złożyłbym „Prawdzie“, pomijając już to że temuż jej skromnemu „Posłowi“ ofiarowałbym pierwszą wakującą posadę po cadyku w Kocku albo Sado-górze. Tyleż bo on już zasług położył dla braci w Izraelu, tak żarliwie szarpie on cześć kapłanów katolickich; a tak pobłażliwie patrzy na błędy i ułomności cadyków staroza-konnych, że godność jednego z tych ostatnich — i godność jednego z najgłośniejszych — należy mu się słusznie.

To „Prawdzie“, a młodszemu jej bratu — a „Głosowi“ co? Naturalnie, coś bardzo nowego i postępowego, a więc sztuczną krtań mosiężną z kauczukową kłapką, do przelicytowania słodkich wspomnień o dawnym swym wydawcy i założycielu — rozgłośniej sławy Kierszu, — oraz wielką i wspaniałą łopatę do „podporządkowywania“ różnych „interesów“. Zaś jednemu z głównych filarów „Głosu“ i rzeczników „uciśnionego ludu“, p. Nieborskiemu, radbym z serca ofiarować posadę pasterską owiec gromadzkich; albowiem tym sposobem mógłby on kwestyę wspólności pastwisk zbadać bliżej, na gruncie.

Dla „Przeglądu Tygodniowego“ mam też prezent gotowy, a pojętny i praktyczny wielce. Dam mu budkę przed synagogą, oraz puszkę do zbierania tamże prenumeraty; dam mu siedmiu młodych żydków bezwyznaniowych z Nalewek, do rozbijania „chińskich murów tradycji i spleśniałych przesądów“, i siedm, dla tychże rozbijaczy, „taranów“. Obok wszakże tych darów — specjalnie p. Adamowi Wislickiemu ofiaruję nieporównany wynalazek „najnowszej postępu“, którego pan W. jest, jak wiadomo, — apostołem żarliwym. Będzie to przyrząd automatyczny do obliczania, ile liter za grosz daje „Przegląd Tygodniowy“, ile zaś dawni jego uczniowie a dzisiejsi współzawodnicy w handlu używanym pozytywizmem.

Zbliżcie się konserwatywno „Kłoso“, zbliżcie się liberalny „Kuryerze Warszawski“, zbliżcie się ty, lubieżny „Tygodniku Romansów“! Jednego macie pana, jeden więc podarunek mam dla was. Ofiaruję wam rzecz równie oryginalną jak piękną, istne arcydzieło kunsztu piekarskiego, będące z jednego końca najprawdziwszą struclą — z drugiej najistotniejszym szabasowym kuglem. Sądzę, iż takim podarunkiem prześlągam wszystkie moje winy, gdyż dogodzę w s z y t k i m, a w tem właśnie tkwi jądro, tkwi podstawa najnowszej szkoły życia i współczesnej publicystyki warszawskiej. Dogodzę i zachowawcom i liberałom, i legitymistom i demokratom, i katolikom i bezwyznaniowcom, pozostającym, jak wiadomo, pod jedną, doświadczoną, wydawniczą batutą pana — Lewenthala. Rad zaś z swego pomysłu, widzę już w tej chwili, jak się powtarza rozczulająca scena z ostatniego, g w i a z d k o w e g o egzemplarza „Kłosów“. Przy jednym stole, przy owym struclę-kuglu, zasiadają literaci i literatki, poeci i poetki, stojący na przeciwnych krańcach. Jeden koniec mego podarku spożywają Pietkiewicz, Korotyńscy, Krzemieńscy, etc., etc., podczas gdy drugim delektują się Kotarbińscy, Orzeszkowe, Konopnickie i różni ich przyjaciele — członkowie gminy izraelskiej. I panuje w tem kole, bez względu na różnicę „zasad“, harmonia złota, której przypatrując się, pan Salomon woła w uniesieniu: jaki to tegi naród te pocziwe Polaki! Gdzie idzie o nich samych, tam oni zawsze biorą się za czuby, ale gdzie tylko jest i n t e r e s n a s z, ich braci możeszowych, tam zawsze są w jedności!

Dla utrwalenia też tej jedności i zgody, ofiarowałbym i „Kuryerkowi Codziennemu“ podarek, w formie projektu na zabicie rywala „Warszawskiego“. „Warszawski“ sprawił ucztę dla ubogich chrześcijan i napisał o tem parę zaledwie artykułów... skromnych, „Codziennu“ niech coś podobnego urządzi dla „rodzin starozakonnych“ i niech temu faktowi poświęci cały numer swojego wydawnictwa. a rywal legnie trupem, — nie mówiąc już o tem, że sprawa braterstwa z tal-mudem, kahałami, podniesie się znowu o jakiś stopień wyżej.

Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym przy tem ogólnem



rozdawnictwie podarunków gwiazdkowych pominął „Izraelite“. Pozwól więc, czcigodny panie Jojna, że i do ciebie przemówię w sens następujący — a dla większej estymy przemówię — mową wiązaną :

Tobie, kichaneczku,  
Choć nie przy twem święcie,  
Chciałbym posłać także  
Małeńkie prezencie...

Gramatyki tobie  
Nie dam, boś nie dziecki,  
Szwargoczesz jak Mojsie,  
Na co ci Małecki ?

Ty jesteś fein hube,  
Sereu memu blizkie,  
Przez to ja dam tobie  
Podróżną walizkę.

Owiń sobie szyjkę  
Bawełnianym szalem,  
Zapakuj manatki,  
Jedź do — Jeruzalem !

Szczęśliwej podróży  
Życzę najgoręcej,  
Z warunkiem byś do nas  
Nie wracał już więcej.

Wypadłoby mi tak i życzyć i rozdawać podarunki wielu jeszcze wydawcom, wielu braciom po piórze. Ponieważ jednak i prezentów i pomysłów, mniej lub więcej genialnych, mogłoby mi w rezultacie nie starczyć, przeto zakończę już rzecz swoją tem, czem ją rozpocząłem — życzeniem uniwersalnym. Cni panowie dziennikarze, publicyści, cni sternicy opinii publicznej! Jeżeli chcecie mieć w życiu szczęście, a w zawodzie swoim doczekać się tytułu „zasłużonych“ i „znanych“ — nie odstępujecie od *zasady* w imię której złożyłem i ja swój podarek organom pana Lewenthala: *do g a d z a j e i e w s z y s t k i m*. Zapalajcie — jak to wielu z was znakomicie potrafi — i Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek, powtarzając piosnkę, jaką w tej właśnie chwili jakiś dziadek siwy śpiewa pod oknem mej izdebki :

„I wam, państwo, chwała, cześć!  
„A mnie złoty groszy sześć...

Ta zasada uchroni was niezawodnie od klątw, zawiści i różnych rozczarowań, zapewniając natomiast spokój, wygodny byt i sławę — czego wam też z serca życzy —

*Kamienny.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Obchód jubileuszowy.** O jubileuszu kapłańskim Ojca Św. Leona XIII, o tej uroczystości, którą dzisiaj święci cały świat katolicki, o uroczystości napełniającej otuchą, radością i szlachetną dumą wszystkie serca wiernych, — w numerze następnym powiemy nieco więcej; — w tej chwili zaś chcemy tylko zaznaczyć, w jaki sposób uroczystość ta obchodzona będzie u nas. Otóż, wedle cyrkularza rozesłanego przez J. E. Ks. Arcybiskupa warszawskiego, a podanego w streszczeniu przez dzienniki nasze, kapłani, zapowiadawszy ludowi z ambon, na kilka dni przedtem, iż jubileusz 50-cio letni kapłaństwa Leona XIII obchodzony będzie w dzień Nowego Roku, mieli zarazem pouczyć wiernych o znaczeniu tej uroczystości. Następnie, w wigilię Nowego Roku, t. j. w dniu dzisiejszym, z powodu tegoż jubileuszu, odprawione zostaną we wszystkich kościołach nabożeństwa popołudniowe z wystawieniem Najświętszego Sakramentu; poczem odmówioną będzie naprzemian z ludem pierwsza część Rożańca. W Nowy Rok zaś rano, we wszystkich kościołach, odezwą się wszystkie naraz dzwony i bić będą przez godzinę całą; poczem odprawioną zostanie wielka summa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i odśpiewane będą modlitwy na intencję Ojca Św. Treść kazań i nauk zastosowaną ma być do uroczystości. Po skończonej summie odśpiewaniem będzie „*Te Deum laudamus*“ i odczytana modlitwa za Ojca Św. Nareszcie obchód zakończony zostanie nieszporemami, po których odmówioną będzie wraz z ludem litania do N. Maryi Panny.

Do nabożeństw w dniu jubileuszu odprawianych użyte być mają najokazalsze aparaty kościelne, a świątynie mają być, o ile możności, najwspanialej przybrane.

**Z Torunia** donoszą „Kuryerowi Warszawskiemu“ iż w wielu miastach i wsiach diecezji Chełmskiej tworzą się komitety, celem obchodu jubileuszu Papieżkiego.

**Służebności** Wypracowany przez ministerium spraw wewnętrznych, projekt ustawy co do praw serwitutowych włościan dóbr majorackich w Królestwie Polskiem — ma być wkrótce rozpatrywany w Radzie państwa.

**Liczba dóbr ziemskich** wystawionych obecnie na sprzedaż, z powodu zaległości w uiszczeniu raty (z dóbr takich tylko zwykle 2 do 3% ulega sprzedaży rzeczywistej) w porównaniu z cyfrą wystawionych w roku zeszłym, wynosi o 566 mniej. Bądź co bądź, wobec tych niezwykle trudnych warunków, z jakimi dziś łamie się własność ziemska — objaw to dodatni.

**Dziwne sprzedaże.** Ceny licytacyjne majątków ziemskich nawet przy uwzględnieniu obecnego, ogólnego spadku cen wszelkich nieruchomości, bywają dziwnie odległymi od rzeczywistej wartości tychże — licytowanych majątków. Za dowód możnaby, między wieloma innymi, wskazać ponowną sprzedaż dóbr Prusiecko w powiecie Radomeckim, które przed kilkoma tygodniami sprzedano na licytacyi za 15,001 rs., a które obecnie, jak donoszą dzienniki, nabywca odprzedał z wolnej ręki za 46,080 rubli.

**Według doniesienia „Prawitelst. Wiestnika“** z dnia 23-go b. m., powtózonego w telegramach dzienników tutejszych, w skutek zaburzeń zaszłych w uniwersytetach: Charkowskim, Odesskim i Kazańskim, oraz w Charkowskim instytucie technologiczno weterynaryjnym, — wszystkie te zakłady zostały zamknięte.

**Odmowa.** Jak donosi „Dziennik Łódzki“, ministerium spraw wewnętrznych, na prośbę fabrykantów i majstrów tamtejszych, to jest łódzkich, o przyjęcie ich do poddaństwa w Rosyji, dało odpowiedź — odmowną.

**Z prasy.** „Gazeta Świąteczna“ ogłosiła konkurs na powiastkę (w rozmiarach 200 do 1,000 wierszy) i artykuł (150 — 800 wierszy). Nagroda za powiastkę rs. 100, za artykuł rs. 50. Termin nadsyłania prac oznaczonym został do d. 1 Marca 1888 r.

Do wychodzących pism rolniczych przybywa jeszcze, zawieszony przed kilkoma miesiącami a wskrzeszony obecnie, tygodnik p. t. „Przemysłowiec“, który, pod mającym się zmienić wkrótce tytułem na „Gospodarza i przemysłowca“, nosić będzie przeważnie charakter informacyjny i czysto praktyczny, ze szczególnem uwzględnieniem działu handlu rolniczego.

Konkurencya „Kuryerów“ przybiera coraz bardziej ciekawy i — zabawny kierunek. Dość wspomnieć że po sprowadzeniu „maszyn rotacyjnych“ — z których nawet jedną, stanowiącą własność protestantów a umieszczoną w zakładzie żydowskim, poświęcił (przypuszczamy iż sz. kapłan wprowadzonym tutaj został w błąd jakiś) ks. Chełmiecki — wydawcy powynajmowali sobie na kantory eleganckie sklepy z wystawami od frontu.

**Sztuki plastyczne.** Znajdujący się obecnie w Warszawie obraz Payera p. t. „Zatoka śmierci“ pozostanie na wystawie sztuk pięknych do dnia 15 Stycznia r. p.

Wystawa szkiców, urządzona w salonie artystycznym pana Krywulcia cieszy się powodzeniem, podczas gdy pozostający „pod protekcją chlubnie znanych artystów“ B a z a r p. Niersteina, mimo nawet poparcia „Przeglądu Tygodniowego“, świeci pustkami. Widocznie dla przedsiębiorstw starozakonnych przemijają powoli piękne dni Aranjezu.

**Z teatru i muzyki.** Pierwsze przedstawienie w teatrze Romaitości głównej sztuki Ohneta, p. t. „Hrabina Sara“, zapowiedzianem zostało na dzień dzisiejszy.

Na scenie krakowskiej wystawiono z dość słabem powodzeniem tragedję p. Kozłowskią p. t. „Esterka“.

W Krakowie rozstrzygnięty został w tych dniach konkurs muzyczny, rozpisany podczas wystawy na kompozycję muzyki do jednego z psalmów Kochanowskiego. Nagrody otrzymali p. p. Żeleński, Noskowski i Jarecki.

**Zmarli :** Ś. p. Helena hr. Małachowska, znana z pobożności i uczuć filantropijnych matrona — zmarła w Krakowie w 84 roku życia.

Ś. p. Antoni Domański, cieszący się powszechnym szacunkiem i poważaniem obywatel ziemski — zm. w Grójeckiem w dobrach swoich Jasieniec.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. K. Mł., sz. ks. Skw. w Pab... i sz. ks. X. z Warszawy. — Za życzenia i błogosławieństwo stokrotne ślemy dziękuję.

Pani Dz. w Dz. — Za zacne i życzliwe słowa szczerze wdzięczni jesteśmy — przesyłając wzajemnie życzenia wszelkich pomyślności.

P. S. Chrzanowski w Rzekach. — Przyjmijcie sz. panie najszczęśliwszą — stare nasze — Bóg zapłać !



Sz. ks. Jacholowski w Pet. — Dziwięć numerów bra-  
kujących sz. ks. Dobrodziejowi wysyłamy. Przypadnie sam rs. 1 kop. 50  
wraz z przesyłką.

Dr. Łowicki w Wys. — Słuszności pańskiej admonicyi przy-  
znać nie możemy. Raczy bowiem sz. pan zwrócić przedewszystkiem uwa-  
gę na to, kto ową, dla nas samych niemłą, polemikę wywołał i czy  
w replice naszej jest choć jedno słowo nieprawdy. Jeżeli wyrok jakiś  
ma być sprawiedliwym, musi bezwarunkowo opierać się na zasadzie:  
*audiat et altera pars.*

Sz. Ks. Józef Żebriś w Wieksz. — Otrzymałszy tylko  
rs. 4 to jest opłatę za pół roku; wspominamy zaś o tem dlatego, że w liście  
jest mowa o przedpłacie rocznej.

P. Ostrowski w Rudomiu. — „Rola“ za kwartał II-gi r. b.  
nie była opłaconą, przypada nam więc jeszcze rs. 2.

P. Olszewski w Dublanach. — Żądane N-ra wysłałszy,  
z wyjątkiem 21-go z roku 1886, który jest wyczerpany.

P. J. B. w B. — Ależ, sznuowny i zacny panie. — nie myślecież nawet  
o przysyłaniu opłaty, jeżeli nie chcecie robić nam przykrości. Pamięć Wa-  
sza o „Roli“ jest dla nas stokroć miłszą zapłatą — i pamięci też tej poleca-  
my się nadal, nie wątpiąc, że coś dostaniemy. Przyjmijcie wzamian naj-  
szczerzy i najserdeczniejszy uścisk zacnej Waszej dłoni. Brakujące nu-  
mera wysyłamy.

Semście II. — Tym razem masz pan słuszność zupełną. Jest to  
rzecz, w której autor dowiódł przedewszystkiem braku własnej, zdrowej  
logiki i konsekwencyi. Mylisz się pan jednak, sądząc że od pana dopiero  
dowiadujemy się o tej książce; — poznaliśmy ją bowiem jeszcze w rękopi-  
śmiem. Krytyki dotychczas pomieścić nie mogliśmy; przyjdzie jednak i na  
to kolej właściwa. Co do 2-go. Pisaliśmy o samym dokumencie,  
nie zaś o pobudkach które go wywołały. Co do 3-go. Wyrażenie Stasz-  
ca użytym było nie w „Gazecie Wiejskiej“, której egzemplarz posiadamy  
także, ale w jego „Przestrożach“. Widzisz pan przeto, że na trzymany  
w tonie przyzwoitym list dajemy zupełnie, zdaje się, „przyzwoitą“ od-  
powiedź. Trudność, jaką sprawia panu pisanie w 70 roku życia, o czem  
przedtem wiedzieć nie mogliśmy — uwzględniamy chętnie.

**OFIARY.**

Na budowę Kościoła na Pradze:  
Czeladnik ślusarski J. J. rs. 1 kop. 50.

Dla biednych: Pani Dz. rs. 3.

**REKLAMY.**

**Biuro Komisowo-Nauczycielskie  
A. Lewińskiego,**

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Strężeń**  
mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego  
wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez,  
Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników,  
Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swo-  
je pożyteczne usługi, oparte na dobrym zrozumieniu własne-  
go interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem  
usług jakich J. W. i W. W. Chlebodawcy spodziewać się  
mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—17)

**OGŁOSZENIA.**

**Szymański Franciszek**

(z Warszawy) **Adwokat przysięgły**, otworzył Kancelaryę w Pe-  
tersburgu. Ulica Fursztadska Nr 35. (3—1)

**Główny Skład Dywanów**

**GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**  
**Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki  
„Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych**  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz **Bandaży**

**I. Jodłowskiego**

**Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137**

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych**, **weterynaryjnych** i **no-  
żowniczych** — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach  
najumiarkowańszych.

52--25

**Fabryka i Magazyn**  
**Józefa BETCHERA**  
TEATRÓW RZĄDOWYCH  
Sprzedaje  
**Wyroby Złote, Srebrne**  
**Najtaniej**  
Z czem się poleca.  
**Marszałkowska 139**  
8-my dom  
u Ogrodu Saskiego.

**NA GWIAZDKĘ  
KRÓLOWIE POLSCY**

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków **T. Ma-  
leszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach  
i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały  
poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

**FELIKS ZARĘBA**



w Warszawie,  
ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas **Obuwia Damskiego, Męskiego**  
i **Dziecinnego.**

Przyjmuje wszelkie obstalunki. (6—1)

**Ceny przystępne, za dobroć poręcza.**

**PRAKTYCZNE PODARKI  
NA GWIAZDKĘ  
dla Dam, Mężczyzn i Dzieci**

poleca  
**FABRYKA I MAGAZYN (52—20)**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

**FABRYKA I MAGAZYN  
WYROBÓW JUBILERSKICH  
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy **Nowo Senatorskiej** pod Nr. 3, obok **Hotelu**  
**Rzymskiego,** (12—3)

poleca:  
znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co  
daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a ja-  
ko z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i repe-  
racye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

**KUCHENKI BENZYNOWE** od rs. 1 kop. 20.

„ **NAFTOWE** od rs. 1.

**ŁÓŻKA ŻELAZNE** zwyczajne i ozdobne.

**UMYWALKI.**

**NACZYNIA KUCHENNE.**

**NOŻE, NOŻYCZKI,** oraz **WYROBY ŻELAZNE,**

po cenach umiarkowanych poleca

*Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych*

**Edwarda Dusoge**

**Nowy-Świat Nr. 1**

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

**SKŁAD MEBLI**

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg **Marszałkowskiej** i **Zielonego Placu,**  
**Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.**

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych,  
produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od  
najsławniejszych do wykłintnych, przyjmuje również zamówie-  
nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć  
towaru i roboty.



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—16

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

**BRACI HENNEBERG**

poleca wielki wybór tak przedmiotów **PLATEROWANYCH**, jak i **BRONZOWYCH**, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencją wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o łaskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

(26—8)

Magazyny • Plac Teatralny Nr. 11.

• Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

**SKŁAD ZEGARKÓW**

**S. POPIELA,** (52-4)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPŁOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych żurnali

(13-13)

**J. TUROWSKI**

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT

Nowy-Świat Nr. 23.

ZWYCZAJNYCH. (52-50)

Analizowane, uznane i koncesjonowane przez Władze Lekarskie; Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wystawie medalem w dziale farmacji: higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej.

**EKSTRAKT I KARMELKI**

**MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE**

**FABRYKI „LELIWA“**

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedają w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i Składach Aptecznych: u Mrozeńskiego, Spiessa i Zeuschnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskiego i Feissnera, w Żytomierzu u Mejrsona, w Mińsku gubern. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Mindelsoona, w Baku u Czyszkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12—6

**SPECYALNY HANDEL WIN**

**Stanisława Mędrzeckiego**

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzonej w wielki wybór Win Węgierskich, Francuzkich, Austriackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter, Piwo Angielskie, Romy i Likieri.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycyja na prowincję szybka — z czem mam honor polecić się

(6—6)

**Stanisław Mędrzecki.**

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

**Karola Szonert** (52-7)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Nowo otworzona Fabryka Polska  
**TKANIN METALOWYCH**

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-2)

**E. CHRZANOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,

Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pazurkowe. Sita do koniczyn białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 90. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rąf, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytko od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i klubów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

FABRYKA I SKŁAD

**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,**  
stalowych, oraz Bandaży.

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryski.

26—16

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, prospekt „Słowa“.

**Treść numeru:** Na dzień Nowego Roku (wiersz), przez G. C. — Francya żydziała (d. e.) — Wycieczka dawnych „młodych“, przez Al. Półkozica (dok.) — Na posterunku, feljton Kamiennego — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcińku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. e.) — Spis rzeczy za rok 1887.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 17 Декабря 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)